WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

Nr 7 Rok I
12 XI 1961
UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"

SZKIC O EGZYSTENCJALIZMIE

Gdy się mówi u nas o egzystencjalizmie zwłaszcza w kręgach towarzysko-kawiarnianych ma się zwykle na myśli określony styl zabawy, pewien sposób ubierania się, w najlepszym wypadku pewien typ reagowania na otaczającą rzeczywistość. Nie pamięta się lub nie wie, że jest to nazwa kierunku współczesnej filozofii oraz kręgu literatury pięknej, konstruującego obrazy artystyczne z ostatecznych wniosków filozoficznych tegoż kierunku. Mimo iż kulminacyjny punkt popularności egzystencjalizmu mamy już u nas poza sobą, warto może przypomnieć (bez uprzedzeń i zacietrzewienia) jego podstawowe zasady filozoficzne i artystyczne.

Właściwym twórcą filozofii egzystencjalnej był filozof duński z I poł. XIX w. S. A. Kierkegard. Prowadząc polemikę z Heglem przeciwstawiał się on twierdzeniu, że historia stanowi oparcie dla życia ludzi i wyrocznię orzekającą o ich wartości. Głosił, że decyzje ludzi, pełne niepokoju i odpowiedzialności, stanowią rzeczywistą treść ich życia. Po nim tezy o egzestencji ludzkiej przejął około roku 1930 Martin Heidegger, filozof niemiecki oraz Karl Jaspers Dopiero jednak, gdy czołowym przedstawicielem tego kierunku stał się Jean Paul Sartre, egzystencjalizm, mało dotąd znany, zrobił nieoczekiwaną karierę. Może dlatego, że Sartre oddał na usługi doktryny wielką energię, niezmordowaną aktywność i olbrzymie bogactwo środków popularyzacji (teatr, film, powieść, esej itd.). Pełną definicję i sprecyzowanie nowej postaci egzystencjalizmu zawarł w pracy „L'Existentialisme est un humanisme", ogłoszonej w 1946 roku.

Oto wybrane myśli z tej pracy stanowiące sedno poglądów filozofa i pisarza.

„*Wszystkich przedstawicieli szkół egzystencjalistycznych łączy przekonanie, że egzystencja poprzedza istotę... Egzystencjalizm ateistyczny jaki ja reprezentuję... głosi, że człowiek najpierw istnieje, znajduje się, wyłania się w świecie i że później się dopiero określa (definiuje). Człowiek — taki, jakim go widzi egzystencjalista umyka z początku definicji, gdyż jest on jeszcze niczym. Będzie on później dopiero i będzie takim, jakim sam siebie uczyni*".

A więc człowiek nie został stworzony według jakiejś idei. Istota człowieka w ogóle nie jest z góry dana, nie istnieje. Człowiek stwarza sam siebie w ciągu całego swojego życia — jest równocześnie tworzywem i twórcą. Każdy jego krok, każda decyzja - to kształtowanie siebie. Od decyzji człowieka, jego woli i wyboru zależy jego człowieczeństwo. Człowiek musi wybierać nie oglądając się na wartości moralne istniejące uprzednio, wybiera więc własną moralność odrzucając wszelkie nakazy, zakazy, tradycyjne normy etyczne. Egzystencjalizm nie uznaje wartości ogólnych takich, jak religie czy ideologie. Stąd egzystencja człowieka to dramat wolności. Wbrew ogólnemu przekonaniu, że wolność jest najwyższym dobrem, egzystencjaliści widzą w niej ciężką konieczność. „Człowiek jest skazany na to, by był wolny" — powiada Sartre. Bo skoro stale trzeba wybierać i od tego wyboru zależy wszystko, czy nie łatwiej byłoby zdać się na boga lub historię?

Te bardzo z konieczności ogólne uwagi o filozofii egzystencjalizmu są niezbędne do dalszych rozważań. Doktryna Sartre'a wywarła wielki wpływ na literaturę francuską i znalazła w niej bezpośrednie odbicie. Sam Sartre poświęcił popularyzacji swych poglądów talent pisarski dużej miary. To właśnie dzięki jego twórczości artystycznej i grupy niemniej utalentowanych pisarzy wokół niego skupionych, egzystencjalizm stał się wyznaniem wiary dla wielu młodych, rozczarowanych ludzi w całej Europie. Do literatury pięknej wszedł Sartre w roku 1938 powieścią pt. „Obrzydzenie"(La Nausee). Rok później ukazał się tom opowiadań „Mur" (w przekładzie polskim w 1958 r.). Najogólniej sformułowana teza tej książki brzmi: życie jest sprawdzianem wszelkich wartości. Poza życiem zaczyna się nieprzenikniony „mur". Sławę dramaturga przynosi Sartrowi wystawiony w 1943 r. dramat „Muchy". Był to jego debiut w teatrze. Później powstają dalsze dramaty — „Przy drzwiach zamkniętych", „Ladacznica z zasadami", „Niekrasow". „Niepogrzebani", „Brudne ręce", „Diabeł i Pan Bóg", „Uwięzieni z Altony". Wszystkie zdobyły sobie dużą popularność w teatrach prawie całej Europy. Ale najbardziej charakterystyczną ilustracją tez egzystencjalizmu jest tragedia „Muchy". Sartre sięga tu raz jeszcze po sprawę Orestesa i Elektry z „Orestei" Ajschylosa po to, by ukazać dramat egzystencji — dramat wolności człowieka. Dla Orestesa w „Muchach" wolność nie jest wyzwoleniem od odpowiedzialności, lecz właśnie przyjęciem odpowiedzialności. Jest to największe obciążenie, tragiczna konieczność ratująca jednak godność człowieka. Po zamordowaniu Aigista i Klitaimnestry Orestes i Elektra uciekają przed muchami — eryniami do świątyni Apollina. Wtedy Jupiter przyrzeka im ocalenie pod warunkiem, że się upokorzą, okażą skruchę i potępią swoją niedawną zbrodnię. Ale wyrzeczenie się zbrodni, ucieczka od odpowiedzialności — to zaprzeczenie wolności człowieka, jego prawa wyboru decyzji, to tchórzostwo i ucieczka. Orestes dumnie odrzuca tę propozycję boga — „Skazany już jestem na to, by nie uznawać innego prawa niż własne" — powiada. Odmawia zresztą nie tylko dlatego, że chce sam sobie być bogiem. Zbrodnią swą wymierza sprawiedliwość, a równocześnie angażuje się

CIĄG DALSZY NA STR. 2

JADWIGA DZIĘDZIELEWICZ — Śle piec — olej.

Aleksy Markow

Dźwięk

Gałązki dotkniesz w głuszy —
Wzdycha drzewo listowiem.
Jeden dzień poruszysz —
Epoka odpowie.

Mikołaj Triapkin

* * *

Rozświetlona jesień.
Spokojne żółte niwy.
Gawrony na stertach.
I głos, daleki jak dzieciństwo.
Rozświetlona jesień.
Ciężarówki wiozące zboże.
I woń pieczonych kartofli
Z ogniska przy drodze.
W wartkim pędzie szumią nad trzytonówkami
Szerokie skrzydła brezentów.
I w sercu, i w powietrzu, i wszędzie —
Cisza zadumy pełna.
I serce jak powietrze,
Osrebrzone powietrze
Co skrzypi jak białe liście kapusty.
I dokoła, dokoła — gdzie oczy poniosą —
Niebo przejrzyste, przejrzysta dal.
Sam wśród pól stoję kołysząc się jak wierzba.
Krew we mnie zastyga, a ja, jakbym wiatru wzywał, wołam:
„Słyszę twój głos, daleki jak dzieciństwo,
Widzę ciężarówki wiozące zboże,
Wdycham dym twego ogniska!
Poro rachmistrzów kołchozowych!
Poro przezornego ścian utykania!
Pozdrawiam cię, jesieni,
Poro mędrców!

Ludmiła Tatianiczewa

Zielone ogniska

Tam, gdzie jałowiec tylko rósł,
Gdzie stukał kopytami mróz,
I pląsały szalone wichrzyska —
Zapaliliśmy zielone ogniska.
Grzeją ziemię nasze zielenie
Każdy liść
Jest malutkim płomieniem.

Przełożył Jerzy Pleśniarowicz

Kiedy zobaczymy kolor na szklanym ekranie?

Wprowadzenie w kilku krajach stałych programów telewizji kolorowej nie zwolniło konstruktorów odbiorników od poszukiwań nowych rozwiązań. Do dzisiaj większość z nich zamiast do fabryk trafia tylko do specjalistycznych podręczników, a nieliczne przyjęte przez przemysł systemy są jeszcze dalekie od spełnienia szeregu trudnych warunków stawianych dobremu odbiornikowi telewizji kolorowej. Powinien on odbierać widowiska zarówno kolorowe jak i czarno-białe, być tani, prosty w obsłudze i budowie, dobrze odtwarzać kolorowy obraz, nie poddawać się zakłóceniom, posiadać jeszcze dziesiątki innych zalet. Wszystkie te żądania trzeba uwzględnić, operując 12 milionami sygnałów składających się w ciągu jednej sekundy na kolorowy obraz telewizyjny.

Jak w tych warunkach prezentuje się telewizor kolorowy, zbudowany przez National Television System Committée? Odbiornik taki jest trzy razy droższy od czarno - białego, zawiera 2.076 części, jest trudny do naprawy i w praktyce wymaga niemal stałego nadzoru wykwalifikowanego technika. Regulowanie, przeprowadzane okresowo w 40 punktach, tylko w niewielkiej części może być dokonywane przez samego użytkownika, który najczęściej zamiast spodziewanej poprawy obrazu wywołuje na nim jeszcze gorsze zaburzenia. Telewizory są bardzo czułe na zakłócenia zewnętrzne — wahania obrazu wywołuje np. przesuwanie po pokoju większych przedmiotów metalowych, czy zmiany zachodzące w natężeniu ziemskiego pola magnetycznego. Wszystko to warunkuje stosunkowo powolny rozwój telewizji kolorowej i szereg zastrzeżeń przed przyjęciem przez inne państwa jakiegokolwiek z opracowanych dotychczas systemów. Odbiorniki NTSC pracujące w Stanach Zjednoczonych, na Kubie i w Japonii są jeszcze dalekie od ideału.

Na pewno nowe rozwiązania przyniesie przyszły rok, w którym seryjną produkcję odbiorników telewizji kolorowej rozpocznie ZSRR.

JAK „MYLIĆ" OKO LUDZKIE?

Nie biorąc pod uwagę pierwszych eksperymentów z telewizją kolorową rozpoczętych w 1928 r. przez J. Bairda — około roku 1950 oddano do użytku pierwszy system telewizji kolorowej, z biedą nadający się do seryjnego produkowania odbiorników. Zaopatrzenie zarówno kamery telewizyjnej jak i odbiorników w wirujące tarcze przesuwające przed nimi z dużą szybkością filtry czerwone, niebieskie i zielone pozwoliło na uzyskanie dość prymitywnego obrazu kolorowego.

Poszukając lepszych rozwiązań, wynalazcy sięgnęli po dalsze sposoby „mylenia" oka ludzkiego. Zbudowano kamery telewizyjne, rozkładające „oglądany" obraz na trzy kolory (czerwony, niebieski, zielony), oraz urządzenia, które przesyłają otrzymane na ich podstawie sygnały do trzech zmontowanych razem odbiorników. Sygnały te „połączone" na wspólnym ekranie dawały kolorowy obraz.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Na marginesie encykliki

„Mater et Magistra", nowa encyklika papieża Jana XXIII pierwsza encyklika społeczna po 24 latach przerwy od czasów ostatnich encyklik tego typu: „Divini redemptoris" i „Mit brennender Sorge" z 1937 r. wnosi pewne zmiany do dotychczasowego konserwatywnego stanowiska Kościoła wobec kwestii społecznych. Nie sposób było widocznie pominąć w dokumencie tego rodzaju problemów, które narodziły się w ostatnich kilkudziesięciu latach, encyklika uwzględnia je — i to jest jakiś postęp nowej encykliki w stosunku do poprzedzających ją społecznych dokumentów Kurii Rzymskiej. Ale encyklika na ogół uwzględnia je w sposób formalny, nie przedstawia bowiem żadnego konstruktywnego programu rozwiązania problemów współczesności.

BANKRUCTWO ŚREDNIOWIECZA

Problematyka encykliki obraca się w zasadzie w kręgu zagadnień systemu kapitalistycznego, stąd też jako całość nie jest ona dla nas specjalnie interesująca. Niektóre jej wskazówki noszą jednak charakter bardziej ogólny i dotyczą stosunków społecznych zarówno w świecie kapitalistycznym, jak i socjalistycznym. Takim problemem jest przede wszystkim sprawa współpracy katolików i niekatolików, wierzących i niewierzących w życiu społecznym, w rozwiązywaniu trudności społecznych, w walce o społeczny postęp. Dlatego też warto temu problemowi poświęcić nieco uwagi.

Dotychczasowe stanowisko Watykanu wobec współpracy katolików z siłami postępu — przede wszystkim komunistami — było zdecydowanie negatywne.

Kategoryczne potępienie komunizmu i socjalizmu oraz wydany w ślad za nim zakaz współpracy z komunizmem, znajdujemy w encyklice „Divini redemptoris", zwanej też encykliką „O bezbożnym komunizmie". Był to jednak rok 1937 i wydawałoby się, że od tego czasu mogą zajść zmiany w poglądach Kurii Rzymskiej na tę sprawę. W r. 1949 Kongregacja Świętego Officjum wydała jednak dekret ekskomunikujący katolików, którzy współpracują z komunistami. Została więc podjęta przypominająca średniowiecze decyzja, ale praktycznie nikt się nią nie przejął. Metody stosowane w średniowieczu, we współczesnej epoce już nie skutkują.

KOLIZJA Z ROZSĄDKIEM

Potępienie wszelkich przejawów społecznego współdziałania z komunistami skierowane jest swym ostrzem przede wszystkim przeciwko lewicy walczącej w krajach systemu kapitalistycznego — jest tam instrumentem walki politycznej, prowadzonej przez reakcję. W krajach socjalizmu działanie takich dekretów w praktyce nie daje żadnych efektów.

Powstaje jednak problem niebagatelny. Miliony ludzi wierzących, którzy współtworzą socjalizm i którzy widzą w nim drogę rzeczywistego postępu społecznego, nie mogą zrozumieć: jakie racje każą Watykanowi wydawać zakaz współdziałania z tym postępem. Ludzie wierzący potrafią przecież rozróżnić problem wiary i wyznania od problemów społecznych i politycznych. Zdają sobie oni sprawę, że odrębności w poglądach na sprawy wyznaniowe nie pociągają za sobą automatycznie odrębności w poglądach na sprawy społeczne. Trudno im pojąć, że tak oczywistych spraw nie chcą zrozumieć kardynałowie.

SKUTKI SUKCESÓW SOCJALIZMU

Czynnikiem, który dodatkowo osłabia stanowisko negacji współpracy są sukcesy socjalizmu, jego wyraźna przewaga nad systemem kapitalistycznym, olbrzymie tempo rozwojowe i wspaniałe perspektywy przedstawione m. in. w programie budownictwa komunizmu dyskutowanym na XXII Zjeździe KPZR. Te osiągnięcia bodaj najsilniej oddziałują na społeczeństwa i wpływają również na stosunek mas wierzących do społecznych dyrektyw Watykanu. W konsekwencji wpływają — jak się wydaje — na łagodzenie, jeśli nie samego stanowiska to tonu sformułowań społecznych dokumentów Kościoła.

I tak encyklika „Mater et Magitra" właściwie nigdzie w tekście, poza fragmentem historycznym nie wspomina komunizmu, nie nazywa go po imieniu. Zawiera jednak pewne fragmenty, które choć enigmatycznie, traktują właśnie o socjalizmie. I tu jednak sformułowania są dość ogólnikowe a wewnętrznie sprzeczne. Podczas gdy jedne zalecenia powtarzają tezy, bezpośrednio kontynuujące linię wspomnianych wyżej dokumentów to inne zawierają dyrektywy przeczące im.

NOWA DYREKTYWA?

Najciekawszy fragment zdający się wskazywać na większy realizm stanowiska papieża niż u jego poprzedników mówi m. in.:

„Katolicy oddający się działalności ekonomiczno - społecznej posiadają rozległe stosunki z innymi, którzy nie mają tego samego światopoglądu. W stosunkach tych nasze dzieci winny zachować stale czujność, aby móc zawsze pozostać w zgodzie z samym sobą, aby nie schodzić nigdy na kompromisy w stosunku do religii i moralności; jednocześnie i niechaj się przedstawią ożywieni duchem zrozumienia i niechaj będą bezinteresowni i gotowi do współpracy w dziedzinie realizowania celów, które winny być dobre ze swej natury, albo przynajmniej nadające się do przetworzenia na dobre".

Dyrektywa ta odbiega od utartych poprzednio sądów, dla których sam fakt odrębności światopoglądowej ludzi nawet realizujących „dobre" cele, wystarczał dla przekreślenia możliwości jakiejkolwiek współpracy z nimi, nawet jeśli współpraca ta w ogóle nie dotyczyła spraw światopoglądowych. Oczywiście linia taka prędzej, czy później musiała zbankrutować — była nie do utrzymania. Przytoczony fragment encykliki zdaje się stanowić pierwszą jaskółkę odejścia od ortodoksyjnego stanowiska całkowitej negacji współpracy z ludźmi o innym światopoglądzie i z tego względu zasługuje na szczególne podkreślenie.

... I SPRZECZNOŚCI

Z drugiej jednak strony inne sformułowania „Mater et Magistra zdają się przeczyć nie tyle możliwości współdziałania wierzących i niewierzących, co sensowi takiej współpracy:

(...) „jakikolwiek byłby postęp techniczny i ekonomiczny — pisze Jan XXIII — na świecie nie będzie ani sprawiedliwości, ani pokoju, dopóki ludzie nie powrócą do poczucia godności stworzeń i dzieci Boga (...) cechą tragicznie typową dla naszych czasów jest absurdalny wysiłek przywrócenia porządku ziemskiego, trwałego i owocnego z pominięciem Boga (...) doświadczenie codzienne wykazuje wśród najbardziej gorzkich i nierzadko zroszonych krwią rozczarowań słuszność tego, co czytamy w księdze natchnionej: Jeśli Pan nie zbudował domu, na próżno pracują ci, którzy go budują".

Jeśli zatem te formy życia społecznego, które buduje się czerpiąc natchnienie z ideologii materialistycznej nie mogą — jak sądzi papież — w swym efekcie „przywrócić porządku ziemskiego" — sens współpracy staje się wątpliwy.

WIESŁAW MAKOWSKI

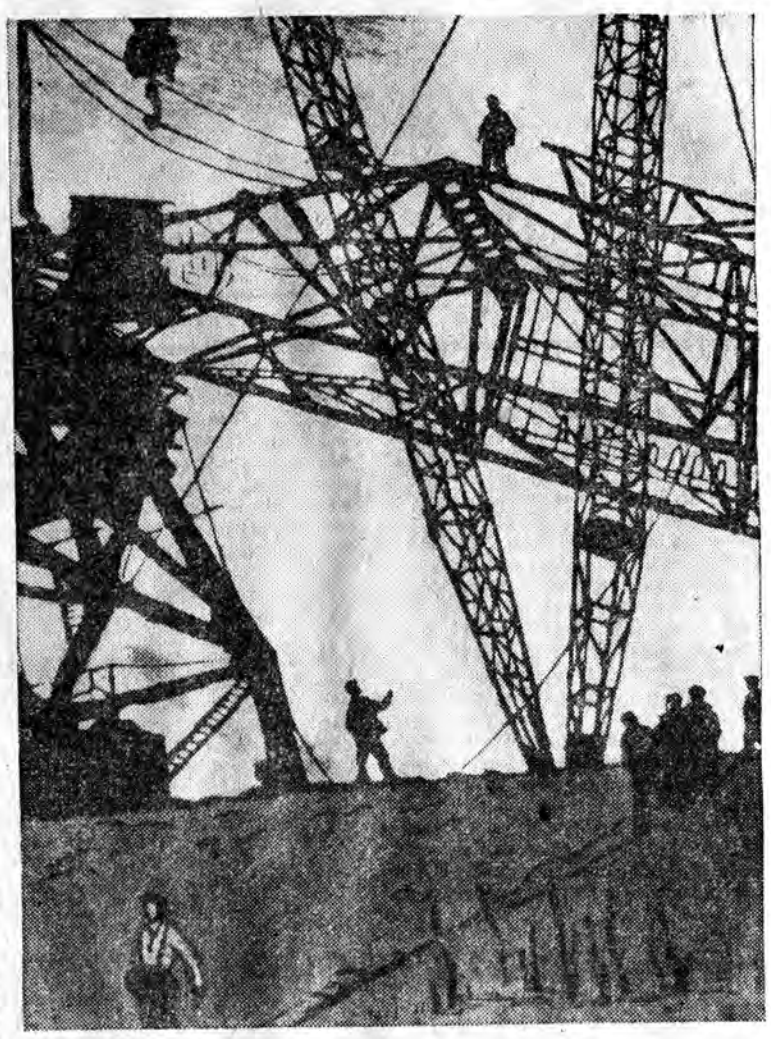

Walery Panfiłow — Montaż dźwigu.

Szkic o egzystencjalizmie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

w losy mieszkańców Argos. Dlatego nie może się jej wyrzec. Tu „Muchy" stykają się z motywem prometeizmu tragedii antycznej. Aigist, 15 lat przedtem zamordował Agamemnona, lecz nie mając odwagi własnych czynów, nie przyjął za swoją zbrodnię odpowiedzialności. „Zbrodnia jego tułała się po ulicach miasta, skowycząc głucho jak pies, który zgubił swego pana". Pod jej ciężarem uginali się wszyscy mieszkańcy Argos. Orestes przez swój czyn nie tylko włączył się w ich winy i grzechy, ale wziął je na siebie. Wyprowadził atmosferę zbrodni z miasta, uwolnił je od much — erynii. Poczucie wolności swojego losu zdobył wtedy, gdy się obciążył świadomością innych.

Także i w „Drogach wolności" gromadzi Sartre wokół trzech bohaterów, Mateusza, Daniela i Bruneta sytuacje graniczne, sytuacje rozdarcia na samym progu wolności, kiedy bohaterowie zmuszeni są do wyboru, angażują swoją egzystencję. Mateusz przezwyciężył strach, niepokój, przywiązanie do życia wtedy, gdy strzela do niemieckich żołnierzy oblegających jego oddział. „Strzela, jest czysty, jest wszechmocny, jest wolny". W tym momencie wybrał swój przyszły los.

W twórczości Alberta Camusa, drugiego wybitnego przedstawiciela literatury kręgu egzystencjalizmu, równie zasadniczym jak u Sartra konfliktem, jest konflikt świat — człowiek. U Camusa warunkiem wolności człowieka jest zdobycie przez niego świadomości, że świat jest absurdalny, że nie ma żadnego sensu. Tak jest w powieści „Obcy" wydanej w czasie wojny. Bohater powieści, który żyje jakby obok świata i obok życia, obcy wszystkiemu co go otacza, nagle wchodzi w tragiczny kontakt ze społecznością. Prawie bezwiednie zabija człowieka. Wciąga go w swe wnętrze machina sprawiedliwości i wtedy każdy jego krok, każdy gest zwraca się nagle przeciwko niemu, mimo iż dotąd były one pozbawione sensu. Teraz nabierają nieoczekiwanie złowrogiego znaczenia. Przewód sądowy kończy się wyrokiem śmierci — Mersault oczekuje egzekucji. Wtedy dopiero, podczas któregoś z rzędu świtu, po torturach zwierzęcego strachu przed śmiercią objawia mu się absurdalność i nonsens świata. Wtedy dopiero uzyskuje spokój. Ukazanie nieodpowiedzialności wobec świata w samym sercu wojny, faszyzmu, zbrodni, ukazanie absurdalności takiego świata stanowiło próbę ratowania godności człowieka i ideałów ludzkości. Ale „Obcy" to nie aprobata, lecz protest przeciw absurdowi.

Duży rozgłos, także w Polsce, zyskała Camusowi powieść „Dżuma". Ukazał w niej miasto w Algierii dotknięte zarazą dżumy. Plaga ta gości we wszystkich. Nie jest karą, jak twierdzi jeden z bohaterów jezuita Paneloux, zesłaną przez Boga, bo także dzieci umierają w męczarniach. Dżuma jest zjawiskiem nielogicznym, absurdalnym. Wszyscy wiedzą, że zaraza jest silniejsza od ludzi, ich zadanie ogranicza się do tego, by się nie zgodzić z jej panowaniem. Nie wolno być po stronie zarazy. Nie wolno stać się wspólnikiem zła. Z tego założenia wychodzą doktor Rieux i dziennikarz Tarrou podejmując beznadziejną walkę. Dżuma to oczywiście symbol zła, symbol sił skierowanych przeciwko ludzkości, symbol absurdalnego i groźnego świata. Camus opowiada się po stronie ofiar przeciw złowrogim siłom ujawniając w ten sposób swój głęboki humanizm. Zarówno „Dżuma" jak „Caligula" i „Upadek" — to przypowieści o współczesnych wątpliwościach moralnych.

Camus nie widzi ocalenia dla współczesnego człowieka w naszej epoce. Wie tylko, że rezygnacja człowieka z godności, niezależności także sytuacji nie zmieni. Jest pisarzem buntu i niepokoju i w tym jest wierny egzystencjalizmowi.

Jestem zmuszony poprzestać ze względu na ramy szkicu na wybranych przykładach z utworów Sartra i Camusa. Nie wyczerpują one rzecz prosta całej problematyki ich twórczości. Z tych także powodów pomijam twórczość Simone de Beauvoir, Nathalie Sarraute i innych pisarzy z tego kręgu, którzy zresztą nie cieszą się tak wielką popularnością, jak Camus i Sartre.

Trzeba stwierdzić, że literatura egzystencjalizmu ma dość bogate tradycje, zwłaszcza w problematyce moralnej. Problem odpowiedzialności człowieka za swój los, absurdalność świata, samotność losu ludzkiego niezwykle mocno ujawniły się w twórczości Teodora Dostojewskiego. Powieści jego przesycone są tym samym niepokojem moralnym i rozterką. Także i twórczość Franciszka Kafki wyraźnie wyprzedza powieści Sartra i Camusa, a może nawet idzie dalej w dramatycznym ustawianiu konfliktu człowiek — świat. Bohater Kafki jest skazany z góry i nieodwołalnie mimo wszelkich prób ratunku. Egzystencjaliści zresztą zawsze żywo interesowali się twórczością zarówno Dostojewskiego, jak i Kafki.

Filozofia i literatura egzystencjalizmu wyrosły więc na rozterkach i wątpliwościach drążących człowieka już od stu blisko lat. Tym należy tłumaczyć szeroki zasięg ich oddziaływania. Wiąże się to z kryzysem kultury i moralności mieszczańskiej w świecie kapitalistycznym.

Mimo pozorów słuszności, mimo konsekwencji w wyciąganiu ostatecznych wniosków z założeń filozoficznych, egzystencjalizm jest kierunkiem szkodliwym. Doprowadza do dezintegracji społecznej, zaraża skrajnym pesymizmem, odrzuca wszelkie ideologie cementujące spójnię ludzkości w walce o jutro. Nie można mu jednak odmówić pasji.

JAN GRYGIEL

„Widnokrąg" odpowiada

Ob. S. H. SANOK: Wiersze nie posiadają żadnej wartości artystycznej. Są to pospolite rymowanki z dużą liczbą błędów gramatycznych i ortograficznych.

Ob. J. L. RZEMIEŃ: Piszecie: „A kiedy jestem daleko od Ciebie, wtedy patrzę i liczę gwiazdy na niebie". Tylu to już przed Wami czyniło i tylu o tym pisało, że nie warto ogłaszać jako rewelacji. Z takich chwil może powstać poezja, ale Wasz wiersz nie ma jeszcze z nią nic wspólnego.

Ob. J. S. CHODACZÓW: Nie skorzystamy. Lepiej byłoby wrażenia z wycieczki opisać prozą.

Ob. J. B. LESKO: Nie skorzystamy. Bardziej szczegółową odpowiedź wyślemy w liście.

DELFIN MIELEC: Cierpliwości. Trzeba dużo czytać dobrej poezji współczesnej i kontynuować próby. Wasze wiersze wskazują na wyobraźnię i dość dużą wrażliwość autora. Jest jednak w nich również sporo banału i objawów złego smaku. Cytuję fragmenty, które nam się nie podobają: „Świt zaróżowił brzeg srebrzystej wstęgi"... „A kiedy jesień szarością zawyła i zgrzytem pługów wdarła się na pole"... „Łapy sponiewieranych krów wloką się od szarych pastwisk". To niedobre.

Ob. W. K. PRZEMYŚL: Za poezję nie trzeba umierać — trzeba pisać dobre wiersze lub korzystać z cudzych, jak korzysta się z chleba lub odzieży. Wasze wiersze nie wskazują na takie dramatyczne zaangażowanie w losy poezji, by aż trzeba było dla niej poświęcać życie.

JURIJ KURANOW

Rusia

PAŹDZIERNIKOWE OBŁOKI

Jak stare osmalone sztandary ciągną ku morzu obłoki. Między obłokami i miastem nieugaszony wiatr.

W szumie wiatru, czy w pomruku gigantycznego miasta słychać muzykę. Opowiada ona, jak triumfalnie grzmiały wystrzały tych, co wdarli się pod wilgotne sklepienia Bastylii, jak ciężko runęła kolumna Vendôme, jak majestatycznie kołysze się w bolesnej nieśmiertelności przeźroczysty płomień w pobliżu Newy nad bratnimi mogiłami Pola Marsowego, jak z trwożnym hukiem pękają szyby w pałacach całego świata od czasu krótkiej salwy „Aurory".

Późnym wieczorem niezliczone gromady ludzi wychodzą wraz ze światłami na prospekty. Przed fabryką robotnicy zbijają z dykty niezgrabny traktor, który w poprzek radiatora ma czerwony napis „Dajesz". Ponad miastem wolno przelatują samoloty. Wydaje się, że rozświetlona woda zalewu wstępuje w odświętne brzegi ulic, w dumne kamienne zaułki. W oczach tłumu odbijają się radosne okna domów.

Ojciec prowadzi Rusię za rękę. Mijają piętra, wychodzą na dach. Jeszcze na strychu widzi Rusia, jak Kronsztadt uroczyście wylotami swoich reflektorów podpiera podłużne purpurowe obłoki.

Rusia patrzy. Rusia słyszy poszum miasta i niezdarnie, po dziecinnemu, myśli o szczęściu.

SZCZĘŚCIE

Wyprowadzili Rusię ze starej brzozowej chałupy pod fioletowe poranne niebo. Odrzuciła ręce w tył i poszła.

Za nią miaskając butami o krótkich cholewach kroczyli żołnierze. Porozumiewali się urywanymi słowami w twardym obcym języku.

W oddaleniu stali ludzie. Bosi, kulili się od deszczowego chłodu. Wszyscy patrzyli na Rusię. Rusia szła, a żołnierze podążali za nią.

Minąwszy wieś, Rusia przystanęła na wzgórzu i podniosła głowę. Spoj-

R. Gibawiczus — „Nasza młodość"

Kiedy zobaczymy kolor na szklanym ekranie?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Obserwując jednak właściwości oka zauważono, że do wyróżnienia odcieni na jednolitym tle — np. odcieni poszczególnych źdźbeł trawy na łące, konieczne jest silniejsze oświetlenie obserwowanego szczegółu. Do stworzenia wystarczająco dobrej informacji o kolorze takiej płaszczyzny nie trzeba przesyłać zbyt wielu informacji o odcieniach jej szczegółów.

Wykorzystano to natychmiast w telewizji, rozkładając sygnał wizji na dwie części. W pierwszej z nich przesyła się wiadomości o nasileniu jaskrawości poszczególnych punktów obrazu, uzyskując jednocześnie czarne „kontury" przedmiotów, a w drugiej — ulokowano wiadomości o kolorze poszczególnych płaszczyzn. Pozostały jednak trudności z bardzo złożonym sygnałem wizji, w którym trzeba w skomplikowany sposób zaszyfrować masę wiadomości o przesyłanym obrazie.

ROZWIĄZYWANIE ŁAMIGŁÓWKI

Podjęto wiele prób prostego rozwiązania tej łamigłówki. Ze znanych doświadczeń Philipsa wycofano się po paru latach pracy. Nie utrzymał się również system „Valensi" proponujący podział trójkąta kolorów na 30 pól. We Francji zarzucono prace nad systemem „Double Message". Ostatnio, po niepowodzeniach pierwszego systemu opracowanego przez zdolnego elektronika Henri de France, opublikowano dane o systemie usiłującym uprościć łamigłówkę przez „zapamiętywanie" w odbiorniku części wiadomości o kolorach obrazu i odtwarzanie ich na podstawie odpowiednio dobranych danych w co drugiej linii poziomej, składającej się na obraz telewizyjny.

Ten ostatni z opracowanych systemów telewizji kolorowej, pod nazwą „Secam", daje pewne niewielkie uproszczenia w budowie odbiornika i nieco ułatwia jego regulację w czasie odbierania programu. Nie wpływa jednak zasadniczo na bardzo wysoką cenę, kształtującą się jak 1:2, 5 w stosunku do odbiorników czarno-białych.

Bardzo ciekawe są dla naukowców propozycje inż. Landa, który przez odpowiednie dobranie wiadomości o dwu tylko kolorach, opracował system odtwarzania przez cko ludzkie wiadomości o trzecim. Mimo dokonanych próbnych transmisji, system okazał się praktycznie niemożliwy do wykorzystania.

SPRAWA NIE NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Japończycy, po przyjęciu systemu NTSC, podjęli prace nad jego udoskonaleniem i zapowiadają obniżenie ceny odbiorników do dwukrotnej wartości czarno-białych.

W NRD i Japonii zbudowano prostokątne lampy kineskopowe doskonalsze od stosowanych dotychczas okrągłych.

W Polsce prowadzi się również szereg prac w tej dziedzinie. Instytut Radio i Teletechniczny zajmuje się badaniami naukowymi, a jego pracownicy mieli ostatnio okazję do zapoznania się we Francji z systemem „Secam". W Instytucie Łączności trwają żmudne prace nad kolorową kamerą telewizyjną, a Przemysłowy Instytut Elektroniki pracuje nad kineskopem kolorowym.

Wszystkie te poczynania (bardziej badawcze niż praktyczne) pozwoliły już na wyprodukowanie i eksport kilku przyrządów pomocniczych do telewizji kolorowej.

W rozwoju kolorowych ekranów pomoże z pewnością ustalenie na wiosennym kongresie w Sztokholmie europejskiego standardu umożliwiającego w przyszłości przesyłanie kolorowych programów.

Kiedy u nas zobaczymy kolor na szklanym ekranie? Wydaje się, że jest to jeszcze sprawa nie najbliższej przyszłości.

A. CZYSTOWSKI

rzała na wschód. Na wschodzie grzmiała burza. Żołnierze zatrzymali się w pobliżu, zaszczekały ich automaty. Rusia odrzuciła ręce w tył i tak już została pod niebem na wzgórzu.

Nocą ktoś ostrożnie przyniósł i położył u jej nóg kwiaty. Potem ludzie przyszli do niej jawnie i stojąc bez czapek wypowiadali słowa przysięgi.

Odtąd przychodzą do niej tu, za wieś, kiedy w ich sercu wzbiera przysięga. Tak rozpostarła się tędy droga.

DROGI ROSJI

To wszystko wyrosło wraz z urogami: nieskończone dale dzielnic, szklane gęstwiny domów, długie białe magazyny, elewatory podobne do zamków i fabryk zarazem, głębokie przekopy wypełnione szkarłatną szlaką i niebo nad przekopami szkarłatne.

Drogi wiedzą, o czym milczą doliny bitew, o czym huczą purpurowe wnętrza martenów, o czym śpiewają serca alpinistów i o czym marzą podrostki, które uganiają się na razie za gołębiami.

Niechże nasze drogi pomyślą czasami o topazowych zachodach Oceanii, o rzeźbionych misternie budowlach Indii, o zalanych światłem i lekkim gwarem polankach Lasku Bulońskiego, ale nie tam naszym drogom serce zamiera ze szczęścia.

Drogi są szczęśliwe, gdy niosą z głębin drogocenne ładunki Rosji. To po nich wędrował do Moskwy Łomonosow i na nich otuliwszy się w płaszcz — nie tak dawno — przed bojem pochrapywał Tiorkin.

Kto tam patrzy z daleka — wybierając się na wędrówkę, czy po prostu oglądając ziemię? Podaj nam rękę — pójdziemy naszymi drogami.

A drogi już się radują, kiedy po pierwszym listopadowym śniegu tańczą siwe konie, rżą donośnym śmiechem na wietrze przy dzwonkowym chichocie harmoszki...

Przełożył:

JERZY PLEŚNIAROWICZ

Jurij Kuranow — należy do najmłodszego pokolenia pisarzy radzieckich, ma bowiem dopiero 24 lata. Specjalizuje się w tematyce wiejskiej. Małe utwory nowelistyczne, szkice i reportaże ogłasza od trzech lat w prasie centralnej („Prawda", „Nowyj Mir", „Litieraturnaja Gazieta"). Mieszka stale na wsi w obwodzie Kustoruskim. Jego utwór „Rusia" zamieszczony na łamach „Litieraturnoj Gaziety" publikowany jest w przekładzie polskim po raz pierwszy.

Trudna praca aktorki

Mały klucz otwiera wielkie drzwi. Wystarczyło wprowadzić w „Widnokręgu" stałą pozycję: PORTRETY, aby Czytelnicy zaczęli się interesować bardziej ludźmi sztuki, działaczami kultury i oświaty z naszego terenu. „O kim będzie się pisać w przyszłym tygodniu?" — takie pytanie można usłyszeć tu i ówdzie. Ciekawi są tego również sami zainteresowani — to znaczy ci, których sylwetki mogą się ewentualnie znaleźć w tygodniku.

Dlaczego napisali o Iksie, a nie o kimś innym? I od razu Iksa spotykają docinki ze strony zazdrosnych znajomych. Otóż, w żadnym wypadku nie chcielibyśmy, aby zamieszczenie publikacji w tej rubryce wywoływało właśnie taki skutek. Ze swej strony będziemy się starać o pokazanie w „Widnokręgu" możliwie jak największej liczby osób mniej lub więcej na to zasługujących. Rzecz jasna — nie może to nastąpić w jednym miesiącu, ani nawet w ciągu sześciu. Prosimy więc naszych Czytelników o cierpliwość.

Tym razem poświęcamy znowu miejsce dwom przedstawicielom, a dokładnie przedstawicielkom rzeszowskiego zespołu teatralnego — nie dlatego, żeby miały u nas szczególną protekcję, ale wychodząc z założenia, że sztuka dramatyczna, nie będąc długowieczną — dla współczesnych ma bodaj największe znaczenie. Trochę więcej dowiedzą się dzisiaj Czytelnicy o Irenie Chudzikównie i Janinie Węglanównie.

Pierwsza z nich jest już w Rzeszowie dość długo, nie o wiele krócej od znanej artystki Zofii Gorczyńskiej. Ponad 8 lat. Przyjechała z Opola, gdzie rozpoczęła występowanie na scenie.

Początkowy okres swojej pracy w teatrze wspomina Irena Chudzikówna z dużym rozrzewnieniem. Kierownictwo zespołu opolskiego spoczywało wówczas w rękach małżeństwa Byrskich — świetnych pedagogów. Niektóre sztuki reżyserował Jerzy Leszczyński. Chudzikówna grała z tym jednym z największych polskich aktorów w sztukach fredrowskich — w „Zemście" (Klarę) i „Ślubach panieńskich" (Anielę).

Trudno wymienić wszystkie role, które popularnej pani Irenie powierzano w Rzeszowie. Będzie ich chyba ze czterdzieści. Rozpoczęła Melą w „Moralności pani Dulskiej", później grała w „Ożenku" Gogola. Następnie przyszedł „Sen nocy letniej" (Helena), „Skąpiec" (Marianna). W „Intrydze i miłości" Schillera była Luizą, w dramacie Szekspira „Otello" — Desdemoną. Zwłaszcza tę ostatnią rolę dobrze pamiętają widzowie.

Obok utworów klasycznych Chudzikównie nie obce są również współczesne. Wyjątkowo przekonywającą kreację stworzyła w amerykańskiej sztuce „Zaklinacz deszczu". Ostatnio wzruszającą Świetlaną jest w „Hotelu Astoria" Sztejna.

Irena Chudzikówna ma wiernych wielbicieli. Np. jeden z nich, podpisujący się pseudonimem: „Widz z paradyzu" — przez dłuższy czas zasypywał ją wierszowanymi listami. Jako ciekawostkę podajemy fragment takiego listu: „Scena w półmroku. Czy to światło gaśnie? Wchodzisz na scenę — ogień sztuki bije jaśniej!" Rymy częstochowskie, ale treść wiersza niewątpliwie szczera.

Widzowie przesyłają artystce kwiaty. Wyrażają jej uznanie osobiście. Młodzież zwraca się o autografy. Wszystko to umila życie Chudzikównie — życie pełne trudu i wyrzeczeń. Nie należy bowiem do przyjemności ciągłe trzęsienie się po drogach w autobusie — od miasta do miasta, spanie w różnych hotelach, jedzenie często w bardzo podłych restauracjach, w których herbata i kawa to jest przeważnie ta sama lura.

Członkowie zespołu naszego teatru — jak wiadomo — przebywają przeciętnie połowę sezonu w terenie. W swoich mieszkaniach w Rzeszowie są do pewnego stopnia gośćmi. Dlatego Irena Chudzikówna chętnie gra na scenie macierzystej, wtedy zawsze łatwiej jej spotkać się przed spektaklem z przyjaciółmi, odetchnąć chwilę przy grze w bridge'a.

Cechą rzeszowskich aktorów jest wieczny pośpiech. Wynika on z nawału zadań. Jeśli do tego dodać, że aktorzy muszą mieć natchnienie na zawołanie, na daną godzinę — to można wyobrazić sobie jakiego wymaga to od nich bezustannego naprężenia nerwów.

„Gdy gram postać szlachetną — zdradza się Chudzikówna — szukam w niej cech ujemnych, w złej zaś kobiecie doszukuję się pierwiastków dobroci. Nikt bowiem nie jest skończenie dobry, ani też nikt nie posiada charakteru całkiem czarnego". I z tego w dużej mierze wynika właśnie powodzenie artystki.

Chudzikówna lubi szczególnie jesień. Ta pora roku ma jednak tę złą stronę, że daleko do urlopu. A wczasy to taka przyjemna rzecz! W tym roku Chudzikówna była na urlopie w okolicy Zielonej Góry i miała okazję spotkać w obozie ZMS — Jurija Gagarina, od którego dostała fotografię z dedykacją.

W przeciwieństwie do Chudzikówny — Janina Węglanówna jest jeszcze w teatrze rzeszowskim nie długo. Grała dopiero kilka ról, z których najbardziej upamiętniła się widowni rola Oliwii w „Wieczorze trzech króli" Szekspira — w jej wykonaniu.

Węglanówna jest z pochodzenia lwowianką, córką profesorki muzyki, studia kończyła w Krakowie. Pierwsze kroki na scenie stawiała w warszawskiej „Syrenie". Grała w teatrach Bielska, Zielonej Góry i Białegostoku. Powierzano jej role w kilku filmach. Jest nie tylko aktorką, ale i śpiewaczką — ma ładny głos: sopran. Występowała przejściowo w operetce.

Na swoim koncie Janina Węglanówna ma m. in. takie większe role, jak Maliczewska w sztuce Zapolskiej o tym tytule, Panna Młoda w „Weselu", Monika w „Domu na Twardej", Hanna w „Drodze do Czarnolasu". Zdjęcie, które reprodukujemy — przedstawia ją jako cesarzową Marię Ludwikę w sztuce Sardou „Madame sans gene".

Janina Węglanówna posiada warunki sceniczne, które predestynują ją do ról romantycznych, koturnowych. Ma wielką umiejętność noszenia kostiumu. Recenzenci teatralni „Życia literackiego" i innych pism chwalili niejednokrotnie

IRENA CHUDZIKÓWNA

jej grę. Artystka jest zdania, co dobrze o niej świadczy, że aktor powinien grać z równym przejęciem każdą rolę, którą mu dadzą, obojętnie dużą czy małą. „Ludzie nienawidzą tylko — jej zdaniem — teatralności w teatrze, natomiast lubią sceniczność na scenie".

Cały wolny czas poświęca Węglanówna swojej 11-letniej córeczce Katarzynce, która chciałaby mieć stale matkę przy sobie, ale praca w teatrze nie pozwala, niestety, na to. Katarzynka Radlicz, uczennica szkoły nr 9 w Rzeszowie — uczy się zawsze dobrze, a przy tym ślicznie recytuje i śpiewa. W domu razem z mamą robi miniaturowe lalki dla swego prywatnego teatru.

Zamiast marnować czas w kawiarni Węglanówna woli grzebać się w książkach, zrobić — jak mówi — „...sweterek na drutach i rozwiązywać krzyżówki". Została wybrana w Rzeszowie przewodniczącą zarządu koła SPATiF. Z tej racji ma jeszcze dodatkowe obowiązki. Musi myśleć o kolegach. Projektuje np. zbiorowe wyjazdy aktorów rzeszowskich na przedstawienia do dużych teatrów Warszawy i Krakowa celem zdobycia doświadczeń. Zamiar na pewno jak najbardziej słuszny.

W Rzeszowie czuje się dobrze uważa te strony za nadzwyczaj sobie bliskie. Reakcja publiczności w terenie jest zawsze bardzo żywa. W teatrze współpraca układa się Janinie Węglanównie jak najlepiej. Dostała w Rzeszowie mieszkanie, małe, ale jasne, słoneczne. Sądzić należy, że zabawi w naszym mieście wiele lat, co na pewno będzie z pożytkiem dla rzeszowskiej sceny

I. MIR

JANINA WĘGLANÓWNA

na wprost

O informacje z placu boju

Rozmawiałem ostatnio z kilku dobrze poinformowanymi ludźmi (poinformowanymi w sprawach kultury). Chciałem się dowiedzieć jak wygląda sytuacja strategiczna na froncie walki o kulturę. Ciągle bowiem słyszę w wypowiedziach oficjalnych i czytam w gazetach, iż „walczymy o to, czy tamto, bijemy się, zdobyliśmy itd.". Między innymi od trzech już prawie lat toczy się „walka" o Teatr Propozycji w Rzeszowie. Chciałem się już dawno przyłączyć do atakujących. Ta forma teatru szczególnie mi odpowiada. Kilku aktorów w zwykłych codziennych ubraniach przy stoliku odczytuje ciekawą sztukę a później dyskutuje na jej temat z małym kręgiem miłośników teatru. Rozbudza to wyobraźnię, kształtuje smak teatralny, zapoznaje z najnowszymi tekstami dramatycznymi, które z wielu rozmaitych przyczyn nie mogą ukazać się na normalnej scenie. Niestety do dziś nie wiem kto się o to bije i z kim się bije. Dobrze poinformowani także nie umieli mi na to odpowiedzieć. Aktorzy z Teatru im. W. Siemaszkowej powiadają, że są za — pracownicy Wydziału Kultury WRN oczywiście również, dziennikarze dawno na to czekają — gdzie więc przeciwnik? Jak ten front przebiega? Może ktoś zechce jednak nam skołowanym to wyjaśnić.

Biliśmy się także o jak najrychlejsze udostępnienie zwiedzającym Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Przegraliśmy tę walkę z kretesem. Muzeum miało otworzyć swoje bramy w maju bieżącego roku, jak to z triumfem otrąbiono — no bo przecież w „Roku Ziemi Rzeszowskiej" miało chyba coś do zrobienia w zakresie popularyzacji historii i kultury materialnej naszego regionu — tymczasem stoi zawarte na głucho do dziś. Jeśli ponieśliśmy klęskę — to któż był zwycięzcą? Pokażcie go.

Takich batalii toczy się cały szereg. O Klub Międzynarodowej Książki i Prasy, o Klub Literacki, o kabaret w jednym z rzeszowskich lokali itd. Lecz boje te są tak osłonięte tajemnicą wojskową, że przeciętny śmiertelnik nie może się wyraźnie zaangażować w walce. Może by ogłaszać komunikaty z placu boju? A może przeciwnicy zawieszą broń na kołku i zacznie się niezbędne sprawy rzeczowo załatwiać a nie „bić się" o nie?

Jotgiel

Przewodniczący Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Rzeszowie — Jerzy Majewski.

rys. J. Sienkiewicz

Nieznana karta historii Przemyśla

Do pokaźnej już liczby publikacji o ruchu rewolucyjnym na ziemiach dzisiejszego województwa rzeszowskiego wydanych dotąd przez referat Historii Partii KW PZPR doszła ostatnio nowa pozycja. Jest nią książka sekretarza KP PZPR w Przemyślu Jakuba Willnera pt. „Dzieje ruchu rewolucyjnego ziemi przemyskiej".

Rewolucyjne tradycje Przemyśla nie znalazły dotąd właściwego odbicia w publikacjach RHP. Zazwyczaj ograniczano się do wymieniania lub krótkiego opisu jakiegoś strajku w „Polnej", wiecu czy manifestacji pierwszomajowej, natomiast próby szerszego ujęcia historii ruchu robotniczego w Przemyślu nie było.

A przecież miasto to było kiedyś jednym z aktywniejszych ośrodków robotniczych w Galicji. Słynęło z radykalnych działaczy postępowych, z których wielu, jak Antoni Galiński, Stanisław Łańcucki, Leon Przeorski i inni, znalazło się później w szeregach partii komunistycznej.

To przecież proletariat przemyski jako pierwszy na naszym terenie wystąpił w 1905 roku z potężną demonstracją na znak solidarności z masami pracującymi carskiej Rosji. Podobne manifestacje solidarnościowe powtórzyły się później, przy czym nie obyło się bez starć z policją.

Szerokim echem odbiła się w Przemyślu Wielka Rewolucja Październikowa. Jej zwycięstwo oraz wieści płynące z Rosji radzieckiej spowodowały dalszą aktywizację i radykalizację robotników. Powstanie Komunistycznej Partii Polski otworzyło nową piękną kartę w historii walki robotników przemyskich z ustrojem burżuazyjno-obszarniczym.

Właśnie o tej walce, o działalności komunistów pisze w swej książce tow. Willner. Tematem jego pracy jest powstanie i działalność w Przemyślu Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy — autonomicznej sekcji KPP w latach 1918 — 1938, ze szczególnym uwzględnieniem pierwszego, powojennego dziesięciolecia. Autor, sam aktywny członek KPZU posługuje się zarówno własnymi wspomnieniami, jak i ocalałymi dokumentami, materiałami źródłowymi i wspomnieniami towarzyszy walki.

Przed oczyma czytelnika roztacza się obraz międzywojennego Przemyśla i bohaterskiej działalności komunistów tego miasta.

Sytuacja jest tutaj szczególnie złożona. Ludność dzieli się na trzy grupy narodowościowe — polską, ukraińską i żydowską, które reakcja bezustannie usiłuje poróżnić, przeciwstawić sobie i skłócić. Prześladowanie ruchów postępowych jest tu szczególnie silne, a policja i II oddział miejscowego DOK podają sobie ręce w ściganiu komunistów.

Mimo licznych prowokacji i aresztowań komuniści przemyscy nie ustają w swoim wysiłku. Działacze polscy, ukraińscy i żydowscy organizują wspólne komórki partyjne, ramię przy ramieniu stają w czasie różnych akcji politycznych, demonstracji i strajków. Gdy fabrykant zwalnia z pracy Ukraińca Mikołaja Pawłyka, w jego obronie zastrajkuje cała załoga „Polnej". Kiedy władze postawią przed sądem posła Łańcuckiego gorąco zaprotestują przeciwko temu także robotnicy ukraińscy.

Książka J. Willnera, to bogaty zbiór faktów i nazwisk. Wiele z nich weszło już do historii walk rewolucyjnych. W Przemyślu wyrośli bądź prowadzili działalność tacy przywódcy komunistyczni, jak Antoni Galiński, Stanisław Łańcucki, Leon Przeorski, Marian Pazowski, Mikołaj Pawłyk, Włodzimierz i Stanisław Popielowie i inni. Wielu działaczy przemyskich, jak aktualny minister handlu wewnętrznego Mieczysław Lesz, zastępca dyrektora Zakładu Historii Partii KC PZPR Józef Kowalski, generał Eugeniusz Kuszko i inni pełnią dziś odpowiedzialne funkcje partyjne i państwowe.

Właśnie sylwetki przemyskich komunistów i bogaty materiał faktologiczny są największą zaletą książki Willnera, która jest cenną pozycją wydawniczą pozwalającą na uzupełnienie naszej wiedzy o rozwoju ruchu robotniczego w naszym województwie. Jest ona zarazem w odróżnieniu od dotychczasowych, posiadających doraźny, okolicznościowo-propagandowy charakter wydawnictw Referatu Historii Partii próbą szerszego spojrzenia na pewien okres naszej historii i omówienia całokształtu działalności organizacji partyjnej na jakimś terenie. Należy sądzić, że za tą pozycją pójdą następne, i piękne tradycje rewolucyjne Rzeszowszczyzny zostaną w pełni spopularyzowane w najszerszych kręgach społeczeństwa.

(w. sz.)

Zdarzenia tygodnia

Podczas akademii z okazji 44 rocznicy Rewolucji Październikowej 6 bm. w Państwowym Teatrze im. Wandy Siemaszkowej odbyła się rzeszowska premiera nowej sztuki radzieckiej. Jest nią „Hotel Astoria" Aleksandra Sztejna.

• • •

Spotkania społeczeństwa naszego województwa z przedstawicielami Bułgarskiego Ośrodka Kulturalnego w Warszawie należą już do tradycji. Są one dowodem rosnącego zainteresowania życiem i osiągnięciami bratniego kraju.

Obecnie do takiego spotkania przygotowuje się Przemyśl, gdzie w Państwowym Domu Kultury otwarta zostanie wkrótce wystawa „Piękno Bułgarii". Na otwarcie zapowiedział swój przyjazd dyrektor Bułgarskiego Ośrodka Kulturalnego Wiczo Iwanow.

• • •

Teatry żywego słowa stają się coraz bardziej popularne w naszym ruchu amatorskim. Obecnie przygotowują one nowe programy. Tak np. zespół Związku Teatrów Amatorskich „Meluzyna" przy ZDK WSK w Rzeszowie pracuje pod kierownictwem Erazma Buchelta nad poematem Aleksandra Błoka „Dwunastu" oraz „Słowem o Jakubie Szeli" B. Jasieńskiego. Podobny zespół „Tapimy" w Tarnobrzegu opracowuje rzecz T. Różewicza „Człowiek nadejdzie o świcie", a zespół z Trzciany zamierza wystawić „Jabłoneczkę" Przybosia. Jednocześnie dochodzą nas słuchy o powstawaniu nowych teatrów żywego słowa w pow. gorlickim (Bobowa i Szalowa) krośnieńskim, Jarosławiu, Stalowej Woli i Jaśle.

• • •

W najbliższym czasie w Warszawie otwarta zostanie organizowana przez Ministerstwo Kultury i Zarząd Główny ZPAP wystawa „Polskie dzieło plastyczne w 15-lecie PRL", na którą złożą się prace plastyków z całego kraju. Wśród nich znajdą się także utwory 7 plastyków rzeszowskich: Ireny Wojnickiej, Adolfa Jakubowicza, Cezarego Kotowicza, Alfreda Kuda, Jerzego Majewskiego, Jana Maternickiego i Zdzisława Ostrowskiego. Trzeba zaznaczyć, że zwyciężyli oni w silnej konkurencji — spośród nadesłanych bowiem z całego kraju blisko 3.500 prac, na wystawę przyjęto tylko około 1.200.

• • •

Jeden z najstarszych i najlepszych teatralnych zespołów związkowych naszego województwa — zespół Zakładowego Domu Kultury w Stalowej Woli przygotowuje się do uroczystości swego 10-lecia, które odbędą się w grudniu br.

Z tej okazji zorganizowany zostanie przegląd wystawionych przez zespół sztuk. M. in. wznowiona będzie „Zemsta" A. Fredry, „Posądzenie" J. Lutowskiego, „Śmierć Hamleta" A. Wydrzyńskiego.

STANISŁAW R. LIPIŃSKI

Bombonierka

Osiem dziewczyn ciśnie się przy elektrycznym imbryku, piszcząc i brzękając naczyniami. — Nie uciszam ich, bo od mojej pobłażliwości zależy czy któraś zechce mi podać szklankę herbaty na biurko.

Kierownik naszego oddziału od trzech dni choruje na grypę. W piątek, kiedy przestał się śmiać, żartować, i narzekał na „łamanie w kościach", wszyscy orzekli, że jest z nim źle. Doradzano mu wychylenie paru kielichów i ciągłe okłady z ciepłego ciała, bo to najprędzej rozpędza podobne dolegliwości.

Nadzór nad oddziałem należy teraz do mnie, chociaż nikt mi tego oficjalnie nie polecił. Ale kierownik, po powrocie, będzie miał pretensje wyłącznie do mnie, jeśli pracownicy w czymś uchybią. Nie wypada zatem próżnować. I dlatego właśnie, od paru dni, pilnie przygotowuję pisma i składam je w teczce „Do aprobaty".

A dziewczęta hasają sobie tymczasem swobodnie, korzystając z wolności. Wałęsają się, malują, czeszą, lakierują paznokcie, plotkują, załatwiają sprawunki w mieście. Strony odchodzą przeważnie z niczym, bo akurat właściwa referentka „wyszła służbowo".

Jedna z dziewcząt, Przemysława, obchodzi dzisiaj imieniny. Jest nowym nabytkiem kierownika, który po miesiącu przesiadywania u niej w pokoju, uzyskał w końcu jej służbowe przeniesienie do nas, bardzo korzystne, ale dla tamtego oddziału, gdzie uchodziła za kiepską siłę.

Przemysława zwraca się do kierownika per Miecio, chociaż ma on prawie pięćdziesiąt lat a ona najwyżej dwadzieścia. Nie przejmuje się nieprzychylną o niej opinią i afiszuje się ze swoimi afektami. Kilka razy pocałowała go w obecności pracowników. Do mnie — pragnąc zapewne ubiec możliwość wypowiedzenia jakiejś uwagi — rzekła kiedyś: „Pan już dość się napatrzył tym zepsutym studentkom, na nasze dziewczęta łaskawie pan kicha".

Irena podlewa kwiatki ustawione rzędem na parapecie. Uchyla okna i przeciąga się leniwie. Najchętniej nosi obcisłe sweterki, które uwydatniają dokładnie jej czupurne piersiątka.

Za oknami panuje już wiosenne ciepło, tak rozbrajające, że trudno usiedzieć na miejscu i przejawiać jakąkolwiek gorliwość do pracy. — Po drugiej stronie ulicy, w oknach poczty, widać telefonistki, wrzeszczące do mikrofonów.

Obracam w ustach kęs niesmacznego chleba, przełożonego „szwajcarskim" serem.

W porze spożywania śniadania lubię czasem przypominać sobie postać Akakija Baszmaczkina; po trosze upodabniam się do Gogolowskiego bohatera, chociaż pracuję dopiero pół roku. Jeszcze nie jestem tak zastraszony i zidiociały, ale równie trudno byłoby mi sprawić sobie płaszcz za pobierane wynagrodzenie. Musiałbym w całości odkładać otrzymywane pieniądze, co najmniej przez cztery miesiące, powstrzymując się od jedzenia i wszelkich wydatków. Dostaję bowiem najniższe z możliwych wynagrodzenie i przez trzy lata mam „nie mieć żadnych nadziei na podwyżkę", bo jestem „z nakazu". Dobrze, że ma się ku wiośnie.

Gdy tylko kierownik wróci do zdrowia, wówczas ja „rozchoruję się". Dosyć sumienności. Postaram się przynajmniej o trzydniowe zwolnienie od lekarza. Pojadę do Krakowa, spotkam się z Piotrem, Jankiem...

Zosia usłużnie podsuwa krzesło jakiejś kobiecie, która weszła przed chwilą.

— Pragnę rozmawiać z panią Przemysławą — oznajmia przybyła.

Wanda, siedząca najbliżej mnie, przechyla się i donosi szeptem: „Żona starego".

— Zaraz nadejdzie — informuje Zosia.

— Wyszła może do miasta?

— Nie, jest w budynku.

— To wasza nowa koleżanka?

— Nowa tylko u nas. Przedtem pracowała w ogólnym.

— Trochę się niecierpliwie, bo zostawiłam dom bez opieki, a chłopcy wrócą wkrótce ze szkoły. Mąż był bardzo zaniepokojony, że zabrał omyłkowo te akta do domu. Chciał posłać starszego syna, ale to jeszcze dziecko. Mógł zgubić, więc wolałam przynieść osobiście.

— Jak się czuje pan kierownik?

— Dziękuję, już dobrze, ale jeszcze leży. Zastosowałam domową kurację, bo to najlepiej pomaga. Pod koniec tygodnia chyba wróci do pracy.

— Kierownik rzadko choruje.

— O, pani Zosiu, nie ma znowu tak tęgiego zdrowia jak się wydaje. W domu często kwęka. Ja mu jednak zawsze coś skutecznego zastosuję. Jak nie ziółka, to nacieranie i jakoś się trzyma.

Wchodzi Przemka. Oczy jej pałają jak by zdążyła już przełknąć parę kieliszków.

— Przemko, ta pani przyszła do ciebie — mówi Zosia.

Przemka zbliża się z rozbawioną i trochę zdziwioną miną.

— Mąż prosił, abym doręczyła pani te akta, które należy dzisiaj wysłać do Warszawy.

— Akta? Czyj mąż?

— Mój, kierownik...

Przemka z zaciekawieniem odbiera od żony kierownika starannie owinięty pakiet, przerywa sznurek rozwija papier.

Żona kierownika czeka.

Wszyscy obecni zainteresowali się wykonywaną przez Przemkę czynnością. Wanda i Alina podnoszą się z krzeseł.

Z jej rąk wyślizguje się, opakowana w celofan, bombonierka z zatkniętą, za różową wstążkę, kopertą. — Pudełko stuknęło o blat biurka.

Żona kierownika nadal stoi.

— Och, proszę podziękować Mieciowi... przepraszam... panu kierownikowi. Nie spodziewałam się.

— Dobrze, podziękuję — odpowiada tamta cicho i zwraca się ku drzwiom.

Przemysława, z osobliwą bezradnością, wyciąga za wychodzącą obie ręce, ale je szybko opuszcza.

Kto posądziłby kierownika o taki gest?!

Rzeszów, 1954.

Stanisław R. Lipiński

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa", Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego 4610, zespół redakcyjny 2056, 2057 — wewn. 38, administracja 4658.